

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Klasa robotnicza w centrum zainteresowania nauk społecznych

Jarosław Urbański

Jarosław Urbański
Klasa robotnicza w centrum zainteresowania nauk społecznych
16 wrzesień 2005

www.rozbrat.org
Artykuł opublikowany w piśmie "Nowy Robotnik" nr 9/2005

pl.anarchistlibraries.net

16 wrzesień 2005

Spis treści

Koniec historii?	3
Bez ortodoksji	4
Wiatr ze wschodu	5

robotniczego w Polsce, przeprowadzenie kapitalistycznej transformacji i porozumienie pomiędzy elitami władzy i (od 1985 roku) stojącej na liberalnych stanowiskach opozycji, nie byłoby możliwe. Ta konwergencja konkurujących kiedyś ze sobą ustrojów, została przewidziana jeszcze w latach 70. i poniekąd dowodzi, że „realny komunizm” był w rzeczywistości tylko odmianą państwowego kapitalizmu.

Patrząc z tej perspektywy jednocześnie możemy być pewni, że ruch pracowniczy w dalszym ciągu jest siłą sprawczą ważnych zmian społecznych. Powstaje jednak pytanie, czy klasa robotnicza zarówno z Zachodu, jak ta z krajów, które staną się nowymi centrami, z Chin i Indii, użyje swojej siły do ukształtowania nowego porządku światowego i uwolni się od kapitalizmu, czy też zostanie wykorzystana przeciwko niej samej. Nic z góry nie jest przesądzone.

W XX wieku nauki społeczne, w tym przede wszystkim socjologia, często i systematycznie zajmowały się problematyką ruchu robotniczego i zagadnieniami pracy. Wynikało to poniekąd z kontynuacji zainteresowania filozofią marksistowską i ekonomią polityczną. Poziom dyskusji był jednak zróżnicowany. Kiedy po II wojnie światowej na Zachodzie w dalszym ciągu dominował nurt krytyczny, w Związku Radzieckim i krajach satelickich, dyskusja przybrała postać - poza nielicznymi wyjątkami - doktrynalnej recytacji jedynych słusznych tez. Wydarzenia w Berlinie 1953 roku, Budapeszcie 1956, w Polsce 1956, 1970, 1976 i wreszcie 1980, jednoznacznie jednak wskazywały, że robotnicy pozostają jedną z najważniejszych sił społecznych w „bloku wschodnim”. Okresowe niepokoje ożywiały zainteresowanie, zarówno po stronie władzy jak i opozycji, klasą robotniczą. W ten sposób w Polsce np. doczekaliśmy się w latach 80. wielu bardzo ciekawych socjologicznych prac dotyczących ruchu pracowniczego.

Koniec historii?

Po 1989 roku tematyka pracownicza przestała inspirować naukowców, którzy dość łatwo zaakceptowali nowy neoliberalny paradygmat, z jego szeregiem tez dotyczących klasy robotniczej. Koncepcja (z 1989 roku) „końca historii” Francisa Fukuyamy głosiła, że kapitalistyczna liberalna demokracja jest najdoskonalszym systemem społecznym. Nastąpiła era czegoś na kształt liberalnego społeczeństwa bezklasowego, gdzie wprawdzie „nie wszystkie nierówności społeczne uległy wyeliminowaniu, lecz te, które pozostały, są w jakimś sensie konieczne i nieusuwalne, wynikające z natury rzeczy, a nie z woli człowieka”. (Fukuyama, „Ostatni człowiek”, Poznań 1997, s. 133). Jedyną alternatywą dla liberalnej demokracji jest autorytaryzm. Klasa robotnicza przestaje być w tym kontekście siłą sprawczą zmian ustrojowych i emancypacyjnych. Jeremy Rifkin w 1995 roku publikuje bardzo popularną książkę „Koniec pracy” gdzie wieszcz, spowodowany przede wszystkim rozwojem technologicznym, schyłek siły roboczej na świecie i nastanie ery postrynkowej. Wielu autorów w połowie lat 90. utrzymywało, że wprawdzie znaczenie pracy najemnej wcale nie maleje, ale zmienia się jej charakter. Mamy do czynienia z przejściem od pracy fizycznej do umysłowej, gdzie podstawowe znaczenie odgrywają wysokie kwalifikacje, a w społeczeństwie dominującego znaczenia nabiera masowość i poziom wykształcenia. Wraz z tym, nastę-

pują istotne zmiany ustrojowe i przejście od demokracji do merytokracji, czy jakiejś formy "pokapitalizmu" (Jacek Kuroń, Antonio Negri).

Wszystkie te koncepcje obarczone są zasadniczym błędem: europocentryzmem, który uznaje za najważniejsze i determinujące dla reszty świata, to co dzieje się w krajach europejskich i USA oraz Japonii. Pokutuje tu linearna koncepcja historiograficzna, w której zakłada się, że wszystkie kraje na świecie przechodzą przez te same fazy rozwoju społeczno-polityczno-gospodarczego, a nasz krąg geograficzno-kulturowy jest w tym procesie przodujący. Immanuel Wallerstein, w wydanej niedawno w Polsce książce "Koniec świata jaki znamy" poddaje tego typu podejście krytyce, dowodząc, że współczesna wiedza naukowa podważa linearny schemat rozwoju systemów. Tymczasem prominentnym europejskim i amerykańskim naukowcom trudno się pogodzić z myślą, że następują nieodwracalne zmiany, które prawdopodobnie utracą zachodnią dominację polityczną, ekonomiczną i kulturową, na rzecz np. Chin i Indii. I że stać to się może po dużej części za sprawą tamtejszego ruchu robotniczego. Z drugiej strony od czasu demonstracji w Seattle w listopadzie 1999 roku w krajach zachodnich wezbrała na nowo fala potężnych protestów pracowniczych. W latach 2002-2003 dotarła ona także do Polski.

Bez ortodoksji

Z wallersteinowskich przesłanek metodologicznych wychodzi amerykańska badaczka Beverly Silver. W 2003 roku wydała ona książkę "The Forces of Labor", która zyskuje coraz większe uznanie w kręgach radykalnych działaczy lewicowych i anarchistycznych. W tym roku została ona przetłumaczona na język niemiecki przez środowisko, kojarzonego z anarchosyndykalizmem, czasopisma "Wildcat". Grupa ta dostrzega w pracy Silver powrót do autentycznego zainteresowania się sprawami klasy robotniczej i przywrócenia ich walce należytego znaczenia w historii i miejsca w naukach społecznych. Stwierdzają oni, że "Forces of Labor" pokazuje wiele zbieżności z nieortodoksyjnym marksizmem, zwłaszcza z dokonaniem włoskiego czasopisma "Quaderni Rossi", które koncentrowało uwagę na zasadniczych formach produkcji i wykazywaniu jak prowadzą one do podziałów klasowych i buntów pracowniczych. "Szkoła" ta znana jest, pod trudno na polski przekładalną nazwą "operaism" (więcej na ten temat można przeczytać w trzecim numerze półrocznika "Rewolucja", w artykułach dotyczących sytuacji

we Włoszech w latach 70.). W "Forces of Labor" Silver twierdzi, że nowe technologie, nowe produkty, alokacje zakładów, to tylko kapitalistyczny sposób na uniknięcie walk robotniczych. Ale za kapitałem podąża konflikt i wszelkie próby ucieczki przed nim są tymczasowymi rozwiązaniami. Tak naprawdę olbrzymie inwestycje w nowe formy produkcji zwiększyły tylko siłę klasy robotniczej na przestrzeni wieków. Natomiast zaobserwowany fakt osłabienia bojowości klasy robotniczej w latach 90. jest kwestią przejściową i wiąże się z tym, iż kapitalizm na obecnym etapie rozwoju inwestuje nie w produkcję i handel, lecz w kredyty i spekulacje finansowe. Silver dowodzi, że faza ta nie jest nowa i jest charakterystyczna dla schyłkowych okresów pewnych rozwoju ekonomicznego. To swoista cisza przed burzą. Okres "finansjalizacji" kapitalizmu nie może bowiem trwać wiecznie, a upadkowi jego dotychczasowej formy będzie prawdopodobnie towarzyszyć intensywny konflikt społeczny, być może o zasięgu globalnym.

Wiatr ze wschodu

Dla nawet mniej uważnego obserwatora staje się coraz bardziej jasne, że gwałtownie rośnie znaczenie azjatyckich gospodarek na globalnej mapie ekonomicznej. Bijące rekordy ceny ropy naftowej, węgla, stali są efektem chłonności rozwijających się gospodarek przede wszystkim Chin i Indii. To rosnące zapotrzebowanie z tego regionu świata przyczyniło się w dużej części do zażegnania konfliktu społecznego w Polsce w latach 2002-2003, kiedy pracownicy przemysłu ciężkiego i wydobywczego prowadzili gwałtowne protesty w obronie miejsc pracy. Fakt, że w górnictwie, hutnictwie, przemyśle stoczniowym itd. przyszła koniunktura wiąże się z sytuacją w Azji. Wiemy też, że wraz z uprzemysłowieniem Azji postępuje tam wzrost ilościowy klasy robotniczej. Naomi Klein w pracy "No logo" opisuje nieludzkie warunki pracy panujące, w zakładanych często przez międzynarodowe korporacje, azjatyckich fabrykach. W Europie mamy świadomość, że reżim produkcji w ekstremalnych warunkach wyzysku daje się tam utrzymać tylko dzięki przemocy, że nie działają żadne związki zawodowe. Jednocześnie tania, zastraszona i zatomizowana masa robotników jest w istocie przydatna kapitalizmowi, a nawet stanowi nieodzowny warunek inwestycji w krajach azjatyckich. W przypadku Chin postkomunizm, podobnie jak w Polsce, okazał się kolejny raz najlepszym gruntem dla kapitalistycznego boomu. Gdyby nie stan wojenny i zniszczenie do 1985 roku zorganizowanego ruchu